Nr. 33.

PRAWO LUDU

Rok X.

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. KRAKÓW, 16 SIERPNIA 1907.

Wydawca: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ.

Prenumerata wynosi w Galicyi rocznie 4 K, półrocznie 2 K. W Niemczech rocznie 4 M., półrocznie 2 M. W Ameryce rocznie 2 dolary. — Numer pojedynczy 8 hal. — Biuro bezpłatnej porady prawnej: Kraków, ul. Wiślna 5. Adres dla listów, przekazów i reklamacyi: Redakcya „Prawa Ludu“, Kraków, ulica Wiślna l. 5, II-gie piętro.

Pr. III. 63/7/2. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 32 czasopisma „Prawo Ludu“ z dnia 9 sierpnia 1907 r. artykuł względnie ustęp artykułu pod tytułem: „Przed kim ma być odpowiedzialnym Namiestnik“ w ustępie zaczynającym się od słów: „W słowach Stapińskiego“ aż do słów: „lotem błyskawicy przeleci“ zawiera w sobie znamiona występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu względnie ustępu powyższego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru — a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem autor w artykule tym względnie ustępie artykułu lży i wyszydza ck. Namiestnika galic. ze względu na jego urzędowanie i przez nieprawdziwe przedstawienia przeciw władzy rządowej wogóle i ck. Namiestnikowi innych do nienawiści pobudzić usiłuje. Równocześnie na wniosek ck. Prokuratoryi Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Prawo Ludu“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie tegoż pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy S. III. Kraków, dnia 10 sierpnia 1907 r.

Podpis nieczytelny.

Nie kupujcie

bezwarunkowo nic u tych kupców, rzemieślników i szynkarzy, którzy są hyenami wyborczemi!

Lud musi zdobyć sejm!

„Puszczać kosy na te chwasty
„Co nam pola głuszą“...
(Lenartowicz: „Bitwa Racławicka“).

Do nowej walki, do nowych zapasów szykuje się lud roboczy w całym kraju. Do nowej walki, do nowych zapasów wzywają nas, włościan, niewola polityczna i przywileje szlachty w sejmie.

Przychodzi kolej teraz na zdobycie sejmu galicyjskiego! Należy obalić twierdzę szlachecką w sejmie galicyjskim. Zdobyliśmy parlament wiedeński, teraz zdobyć musimy sejm galicyjski. Równość prawa głosowania do parlamentu wywalczona, dzisiaj wywalczyć nam trzeba równość prawa głosowania do sejmu galicyjskiego. Powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania do sejmu galicyjskiego — to hasło dnia dzisiejszego, oto najbardziej paląca sprawa, to hasło tych walk nowych, które czekają na pracujący lud.

Sejm galicyjski ma władzę nad wielu sprawami, od parlamentu niezależnemi, nad któremi zaproszone grono szlachty niepodzielnie gospodarzy.

Ustawy dotyczące gospodarki rolnej, (rentowe gospodarstwa), melioracye (ulepszenia) gruntowe, przemysł krajowy, szkoły przemysłowe, ustawodawstwo drogowe, gospodarstwo wydziałów powiatowych, gospodarka rad gminnych, szkolnictwo ludowe, oświata ludu, te wszystkie wyliczone sprawy oddane są na pastwę szlacheckiej gromady, która swoją gospodarką uczyniła kraj równy jakiejś azyatyckiej kolonii zamorskiej i wycisnęła swoje piętno wszędzie, gdzie sięga jej „autonomia krajowa".

W radach powiatowych, złożonej wszędzie z parobków szlacheckich, przymyka się oczy na kradzieże ze „względów politycznych", to jest ze względu na rozboje wyborcze, które „ziemianie" nasi popełniają przy pomocy wszelakiej hołoty biurokratycznej.

A gdzie są „włości rentowe", co robią te słynne biura pośrednictwa pracy, jak wyglądają szkoły wiejskie, jak się przedstawia oświata ludowa?

O tem wszystkiem wiedzą już szerokie masy ludu pracującego, ten lud, walczący dziś o wolność, kulturę i postęp, szturmuje dzisiaj na ten gmach krzywdy ludzkiej, na zbiornik krzywdy chłopskiej, na samowolę szlachecką! Lud dzisiaj szturmuje do sejmu galicyjskiego o reformę wyborczą, opartą na zasadzie równego, tajnego, powszechnego i bezpośredniego prawa głosowania.

Lud miljonowy w naszym kraju tak polski jak ruski nie zadowolni się obłudnymi i połowicznymi wnioskami błaznów politycznych. Dziś walczy lud więc o bezpośrednie, powszechne, równe i tajne prawo głosowania! Na zachowanie kuryj wyborczych na jakiejkolwiek podstawie prawnej ustalonych nigdy się rzesze ludowe nie zgodzą.

Tyle sił żywotnych, energii, bohaterstwa i poświęcenia lud nasz w ostatniej walce wyborczej okazał, że i w tej walce spełni swój obowiązek, i o wolność polityczną a przeciw wiekowej niewoli i krzywdzie, masowo w całym kraju na zgromadzeniach politycznych, zebraniach, demonstracyach, pochodach i pismach falą wielką przypomina władcom naszym, że lud czuwa u bram sejmu i praw żąda.

Do tej walki wzywamy Was! Pamiętajcie o zgromadzeniach, pamiętajcie o tym wielkim obowiązku politycznym!

Niech żyje sejm ludowy!

Niech żyje powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze do sejmu galicyjskiego.

Czegóż chcą oni!

Gdyby tak ktoś nieznający naszych stosunków przybył do Galicyi, a słyszał ustawiczne skargi na gospodarkę kliki szlacheckiej w kraju, to na pierwszy rzut oka oburzyłby się na nas i nazwałby postępowanie nasze karygodną lekkomyślnością. A gdyby tak jeszcze ten „ktoś" przyszedł do naszego kochanego kraju podczas wyborów, dopiero by się za głowę z oburzenia chwycił, nawymyślałby socyalistom od kłamców i oszczerców, uważałby ich jako ostatnich niegodziwców. Uwidziałby ów „ktoś" rzeczy, których poeta w fantazyi by nie wyśnił, oczom jego przedstawiłby się bajeczny widok bratania się i ukochania wszelkich wyznań i stanów!... Bo proszę — czyżby się ten „ktoś" nie rozpłynął w czułościach, gdyby tak ujrzał pejsatego rabina żydowskiego, całującego się podczas wyborów z trefną ogoloną gębusią księdza dobrodzieja? Czyżby serce tego „ktosia" nie zabiło żywiej na widok, jak starszy brat szlachcic częstuje „młodszą brać" wódkami i wędlinami. Jak pan starosta zamiast starej zakrzywionej karabeli, dopasawszy c. k. austryackiej szpadki pada w objęcia żydom z kahału mówiąc: daj pyska żydzie, choć czuć cebulę od ciebie, aleś brat!? A gdybyś tak na domiar tego zaczął tłumaczyć temu nienaszemu „ktosiowi", że mamy „nasz jedyny polski (?) sejm", że mamy naszą autonomię krajową, że do naszych „spraw" nikt się mieszać nie śmie, że sobie jak w domu, sami gospodarujemy, osłupiałby i pomyślałby pewnie: jakiś to kraj szczęśliwy, jakiś wymarzony, mlekiem i miodem płynący... tym ludziom chyba ptasiego mleka nie dostaje... A oburzony na nas zapłonąłby gniewem i ze łzami ze wzruszenia w oczach zawołałby: O wy niepoprawni, czyście ślepotą rażeni, czyż nie widzicie kawał Polski! Polski!!? Nie mąćcie zgody i harmonii, patrzcież jak się bratają magnaci, mieszczanie, szlachcice i chłopi, popatrzcie na tę zgodę i spokój wszystkich stanów. I odurzony tą atmosferą huknąłby: wiwat szlachta, wiwat wszystkie stany! — A gdyby tak ten „ktoś" szedł i począł badać, gdyby widział, te piękne dwory szlacheckie i murowane plebanie i chciał widzieć niskie, brudne, słomą kryte lepianki chłopskie, gdyby wszedł do „dworku" szlacheckiego i na księżą plebanię i uwidział sute stoły zastawione, a chciał wejść do maciupeńkiej chatki chłopskiej, wtedy... wtedy by ujrzał bogaty przyczynek do gospodarki szlacheckiej w kraju — uwidziałby chłopa z babą i dzieciskami razem z krowiną w jednej stancyi, żywiących się przez cały boży tydzień żurem i ziemniakami, pracujących na pańskiem za jakie 4 szóstki dziennie; a gdyby zajrzał do stodoły pańskiej, a uwidział kopce zboża po sam dach stodoły,

a chciał zajrzeć do chłopskiej, a czasem i słomy na podściułkę nie znalazłszy, wtedy by zaczął myśleć, że coś tam być musi, skoro tak socyaliści walą w szlachtę. A gdyby tak chciał wstąpić do nas, to chociaż czasu mało mamy, opowiedzielibyśmy mu jaka u nas oświata, ile karczem a ile szkół, jak brać szlachecka oświatę chłopa za dopust Boży uważa, jak z chłopa podatki ciągną, ile chłopów rok rocznie z przekleństwem na ustach od kraju jak od zarazy ucieka. Kto w sejmie siedzi i jak pieniądzmi chłopskiemi bez obecności chłopów gospodarują i pewni jesteśmy, żeby zawołał: tak, prawda święta. To ja byłem rażony ślepotą, bo patrząc na te „pany chłopy — chłopy pany“ myślałem, że „cały świat zaczarowany“.

I pierwszyby z pewnością z nami stanął do szeregu, a podkasawszy rękawy jąłby „plenić chwasty, co nam pola głuszą“.

Wiedza a lud.

Dawne zamki kasztelańskie, dumnie wznoszące się na szczycie góry, były doskonałym obrazem społeczeństwa. Na zamczysku obronnem, wzniesionem czarnemi rękami ludu roboczego, siedział sobie wielmożny pan, kapiący od złota i purpury, dumny, możny; otaczał go rój dworzan świetnych, dorodnych i tłum rycerzy tęgich, odważnych.

Cały ten zastęp sprawował władzę nad poddanymi-chłopkami, gnieżdżącymi się u stóp góry zamkowej w nędznych, ciemnych chałupach i żył z owoców ich pracy pogardzanej. Pan strzygł swoje stadko owieczek, w zamian zaś za to bronił je, źle czy dobrze, od napaści wroga zewnętrznego; pan był wcieleniem dobrobytu, władzy, potęgi, siły. Z jego zamku jak od słońca, padały na wszystkie strony snopy światła.

Obraz ten do dziś dnia może być doskonałem porównaniem dla istniejących stosunków społecznych. Społeczeństwo bowiem każde daje się podzielić na dwa światy bardzo od siebie odległe, nie przenikające się: na świat rządzących i rządzonych, na dwie wielkie grupy: wyzyskujących i wyzyskiwanych, ciemiężycieli i uciemiężonych.

Dwie te zasadnicze grupy, składające społeczeństwa, zarówno te, co się znajdują na najniższych, jak najwyższych szczeblach drabiny rozwojowej, są oddzielone głębokimi rowami, napełnionymi wodą, mostami zwodzonymi, szeregiem wałów niedostępnych.

Spojrzyjcie tylko na przedstawicieli tych dwóch grup! Niby to bracia rodzeni, synowie jednej ziemi, a jednakże tacy niepodobni do siebie! Ten z góry, zwykle tęgi, zdrów, syty, światły, tamten z dołu najczęściej charłak, nędzarz, zawsze głodny i ciemny.

Tak, ciemnota i nędza, to dwie nieodłączne towarzyszki wyzyskiwanego, rządzonego, uciemiężonego. Ci bowiem, co rządzili, co kazali na siebie pracować innym, prócz dóbr materyalnych i zaszczytów, zmonopolizowali dla siebie także światło; zrozumieli oni oddawna tę nieobaloną prawdę, że światło, to moc niemal boska, potęga niemal nadprzyrodzona, wydarta bogom przez Prometeuszów. Silny, skoro ją posiadł, stawał się stokroć jeszcze silniejszym. Kto ją sobie przyswoił, ten może mieć, ilu zechce pracowitych, uległych niewolników.

Nic też dziwnego, że klasy rządzące po wsze czasy we wszystkich narodach i krajach, broniły i strzegły tego monopolu na światło wiedzy. Nietylko, że nie chciały się dzielić oświatą z klasą utrzymujących je niewolników, ale przeciwnie, utrzymywały ich świadomie, celowo w głębokich ciemnościach. Wiedziały bowiem, że przebywający od kolebki do samego grobu w pomrokach niewolnik nie podniesie zuchwałego rokoszu, nie sięgnie po plony swojego znoju, po godność człowieczą. Co najwyżej rzuci się czasem, jak poskramiany zwierz dziki w klatce, na swojego pana, ukąsi, lecz wnet się ukorzy pod batem.

W starożytnym Egipcie, który był przez kilka tysięcy lat ogniskiem cywilizacyi całego świata, władzę sprawowali kapłani, skupiwszy w swoich rękach nietylko bogactwa materyalne, ale i światło. W dobrze zrozumianym interesie klasowym baczyli oni usilnie, żeby niewolnicy nie dobrali się do skarbca wiedzy, żeby nie unieśli z niego ani jednego ziarenka prawdy, zdobywanej przez geniusze ludzkości i zbieranej mozolnie przez cichych uczonych. Skarby te zamykali oni na dziesięć spustów, żeby ukuć potem z nich jarzmo na karki ciemnych niewolników. Podawali natomiast dopominającemu się o światło tłumowi okruchy w postaci bajeczek, zawierających tyle prawdy, ile jej potrzeba do wyrobienia w niewolniku uwielbienia dla nich, uwielbienia opartego na strachu.

I przez długie, długie wieki taki porządek rzeczy utrzymywał się bez zmiany. Panował on w Indyach, gdzie rządzili także kapłani i w pierwszem tysiącoleciu ery chrześcijańskiej, kiedy kościół rozciągnął ciemną zasłonę nad całą Europą, a w wielu krainach dalszych panuje do dziś dnia. Możni w takim porządku społecznym widzieli rękojmię swojej władzy, i stanu posiadania, chudopałkowie uciemiężani zaś, o ironio! konieczność, z którą rozsądek kazał się pogodzić. Ci z zamków jasnych potrafili wmówić koniec końców w niewolnika, że oświata przystoi tylko panom, maluczcy, poddani, uciemiężani zaś nietylko jej nie potrzebują, ale przeciwnie powinni jej unikać, jak ognia, bo odciąga ich ona od pracy, t. j. przeszkadza owcy produkować na grzbiecie wełnę.

Wpojenie takiego przekonania w niewolnika było jednym z największych tryumfów pana, zapewniało mu bowiem jego przywileje na długie czasy.

Ale wszystko na tym bożym świecie przemija; psuje się nawet tak głęboko obmyślany, i doświadczony porządek społeczny. Zjawił się w końcu burzyciel starych, dobrych stosunków, a burzycielami tymi nie byli wielcy rewolucyoniści francuscy, wołający z krwawym mieczem w dłoniach o prawa człowieka, ale czynnik niepozorny — maszyna parowa. Ona to, płód geniusza ludzkiego, podjęła olbrzymie, zuchwałe, niewykonalne dla jednego człowieka dzieło wyswobodzenia niewolnika z jarzma, przeniesienia go z ciemnego lochu na światło dnia.

Maszyna parowa bowiem zrównała pracę olbrzyma z pracą dziecka i kobiety, poniżyła siłę fizyczną, panującą niepodzielnie dawniej, podniosła natomiast znaczenie pracy umysłowej. Maszyna parowa wywołała jedną z najdonioślejszych rewolucyj w dziejach ludzkości: zapoczątkowała nową erę niewolnictwa — erę kapitalizmu, która obok ogromu cierpień ludu roboczego przynosi w sobie zorze nowego, lepszego, świetlejszego dnia.

Kapitalista, mający do swojego rozporządzenia zastępy żelaznych, oddychających parą niewolników, posłusznych, ale martwych, pozbawionych najmniejszych śladów inteligencyi, musiał dodać do nich po małem, żywem, rozumnem kółku, po robotniku; robotnik właściwie nie pracuje, jest on tylko kierownikiem, opiekunem, dozorcą ślepego, żelaznego niewolnika. Ale na to, żeby być dobrym dozorcą, trzeba mieć inteligencyę, trzeba rozumieć. Kapitalista niebawem pojął doskonale, że mu potrzeba nie owiec głupich, dających wełnę, lecz zastępu inteligentnych pracowników-dozorców.

I to właśnie nieuniknione przeświadczenie kapitalisty-pracodawcy o potrzebie inteligentnego robotnika, stanowi tryumf maszyny parowej, jest zarodkiem świetlanej przyszłości ludu roboczego.

Jeżeli kapitał zapotrzebował oświeconego robotnika, tem samem zniósł raz na zawsze owe wały i mosty, dzielące możnych panów na zamku od tłumu poddanych, ciemnych i biednych, otworzył na roścież drzwi od skarbca kapłanów egipskich, gdzie przechowywano klejnoty wiedzy; otworzył, i, w swoim interesie, zaczął rozrzucać te skarby na wszystkie strony, wołając: „Bierzcie, ile kto może, przyozdabiajcie swoje skronie promienistemi koronami wiedzy, bo ja potrzebuję dla pomnożenia swoich dochodów inteligentnych najmitów, nietylko robotników, ale inżynierów, wynalazców genialnych, którzyby dla mnie wymyślali nowe maszyny, nowe metody pracy, robili nadzwyczajne odkrycia! Bierzcie, uczcie się, dopomogę wam w tem nawet, byle tylko zarobić samemu!“

I nastąpiła druga rewolucya bardzo doniosła, następstwo wielkiej rewolucyi, jaką wywołała maszyna parowa.

Oto do podziemi niewolniczych, wdarły się nieśmiało pierwsze promyki światła i olśniły nieprzyzwyczajone oczy. Niewolnik z początku nie zrozumiał nowych haseł; zdawało mu się, że wysysający jego pot i krew kapitał nową nań zastawił pułapkę. W jego duszy drzemało wpojone przez panów przekonanie, że „nauka niewolnikowi niepotrzebna“, że mu zaszkodzi, zamiast dopomódz, i na razie odtrącił skarb, — zasłonił i, niestety, dotąd w wielu krajach zasłania oczy od światła, natrętnie wdzierającego się do jego nory.

— Albo mi nauka przysporzy grosza? — pyta. Powoli jednak przychodzi otrzeźwienie, i nędzarz wiekowy — karmiciel możnych, sięga dłonią po promyk złoty oświaty, wychodzi ze swoich podziemi, wsłuchuje się w okrzyki: uczcie się! i chwyta wreszcie za książkę. Od tej chwili nie wypuści już jej z dłoni, dopóki nie posiądzie w całości skarbów tak długo zamykanych przed nim na dziesięć spustów. Pojął bowiem, że wiedza, to naprawdę potęga, że kto ją posiadł, ten zwycięsko kroczy naprzód ku lepszemu, znośniejszemu życiu; widzi, że dobrobyt wzrasta wraz z szerzeniem się oświaty. Posiadł on oręż, którego już nigdy nie da sobie z dłoni wytrącić, póki nie stanie się człowiekiem w całem znaczeniu tego wyrazu, panem siebie i swojego potu.

Ale ci, co stawiają pierwsze kroki na nowej drodze niech sobie zapamiętają jego porównanie:

Wiedza to niebotyczna góra, tonąca w obłokach tajemniczych swoich szczytem; człowiek sięgający po światło nauki, to podróżny, z mozołem wdzierający się po jej zboczach, kaleczący stopy o ostre kamienie. Ten, kto podniósł się na nieznaczną wysokość i sięga nieco wyżej po nad głową tych, co pozostali tam nisko, często spogląda na nich z dumą. Ale w miarę tego, jak się wznosi coraz wyżej, spostrzega, że widnokrąg jego rozszerza się. Niedawno zdawało mu się, że przejrzy cały świat od końca do końca, że nic nie będzie dla jego wzroku zakryte, potem ze zdziwieniem pojmować zaczyna, że im wyżej się wdziera, tem większe obszary ogarnia; przekonywa się, że kraina wiedzy jest bezgraniczną, że to, co on zdobył, jest niczem w porównaniu z tem, co pozostaje do osiągnięcia. I duma jego powoli ustępuje miejsca skromności. Niuton, jeden z największych geniuszów, król wiedzy, nigdy nie mówił tak, ale zawsze „zdaje się, że...“

A więc, bracia, wdzierajmy się na szczyt tej świętej góry z godnością i świadomością, że nigdy nie dojdziemy do szczytu, starajmy się zdobyć jaknajprędzej tę skromność cechującą ludzi, którzy naprawdę coś wiedzą!

Nowa ofiara militaryzmu:

Kapitan zabija żołnierza!

W Stanisławowie podczas ćwiczeń kapitan przebił szablą żołnierza nazwiskiem Percowicz.

Na placu odbywały się ćwiczenia regimentowe. Żołnierze 15 kompanii 24 pułku piechoty znajdowali się w szwarmlinii. Kapitan Schrauber znajdował się na koniu przed swoją kompanią. Szeregowiec Percowicz wysunął się nieco naprzód. Kapitan przyskoczył ku niemu i krzyknął rozgniewany:

— Co się wysuwasz?

Rzekłszy to „potrącił“ Percowicza końcem swej szabli. Potrącenie było tak silne, że **szabla wbiła się w ciało** i przebiła serce na 15 centymetrów.

Żołnierz przechylił się w wstecz i zawołał:

— Panie kapral, ratujcie!

Poczem runął na ziemię. Krew buchnęła z rany wysokim strumieniem. Kapitan stanął jak wryty i zbladł straszliwie. Nie zdawał jednak sobie jeszcze sprawy z tego, co się stało, gdyż zawołał do rannego:

— No, no, wstań, nic ci nie będzie!



Żołnierz nie usłuchał jednak — pierwszy raz może — rozkazu swego przełożonego.

Brutalny cios przerwał młode życie — krwią swoją spłacił podatek ten wstępujący w życie człowiek!

Sekcya wykazała, iż szabla weszła w ciało na **15** centymetrów głęboko i przecięła całe serce. Percowicz padł trupem na miejscu! Wobec tego nie może być mowy o „przypadku“! Widocznie pan kapitan był przyzwyczajony do „potrącania“ żołnierzy — mimo, że regulamin tego surowo zakazuje! I doigrał się! Legł u nóg jego żołnierz powierzony jego „opiece“!

Wiadomość o zabiciu żołnierza przez kapitana wywarła wśród wojska olbrzymie wzburzenie. To też zaraz „trzymano szkołę“ z żołnierzami, aby ich uspokoić i odwieść od wymierzenia doraźnej sprawiedliwości na okrutnym kapitanie!

Pogrzeb był wspaniałą manifestacyą ludu przeciwko molochowi—militaryzmowi. Zebrały się tłumy narodu. Trumna okryta była wieńcami od—oficerów!

Po śmierci kwiaty, za życia — baty i szabla w serce wbita!

Za trumną postępywał tylko szwagier zmarłego, przybyły chłop z Bukowiny. Nikt z rodziny więcej nie przybył. Idąc za trumną rzewnie płakał, łkanie wstrząsało piersiami wielu widzów.

Oficerowie otoczeni policyą postępowali za trumną. Agenci policyjni i policyanci otoczyli wieńcem grono oficerów. Widać było wstyd i przygnębienie oficerów, którzy ze spuszczonemi w dół oczyma szli uzbrojeni pod osłoną miejscowej policyi. Nad grobem policya i agenci otoczyli oficerów. Żandarmerya licznie skonsygnowana patrolowała koło cmentarza.

Po spuszczeniu trumny, gdy trębacz zatrąbił „abschlag" i oficerowie z żołnierzami zamierzali odejść, zabrał głos nad grobem szwagier zabitego chłop z pod Bukowiny.

Mowa nad grobem była jedną bolesną skargą nad zmorą militaryzmu. W prostych i rzewnych słowach skarżył się chłop, a słowom jego towarzyszył płacz powszechny. W oczach niektórych oficerów zabłysły łzy. Ból i żal przejmywały serce chłopa, który z płaczem i z uczuciem rozpaczy mówił nad trumną po rusku: „Dywit sia mamy i taty abyśte znały, szczo sia dyje z waszymy synamy; win ne pomerł na wijni, ałe zabył jeho pidczas spokoju oficer — abym mał na kolinach pity, to pidu do cisaria; win musyt za to widpowisty"!

Zmarły był robotnikiem, chłopem bezrolnym, chodził do Prus na roboty; jako najstarszy syn, sierota bez rodziców, był opiekunem młodszego rodzeństwa, które utrzymywał swą pracą. Władze wojskowe winny dać sierotom stosowne odszkodowanie, gdyż nie ma komu im teraz dać chleba.

Zabójca-kapitan paraduje bezkarnie dalej na wolności.

Ile jeszcze ofiar połknie nienasycony moloch— militaryzm, który oprócz miliardów pieniędzy podatkowych pożera i życie ludzkie—jedno za drugiem!

Kiedyż się skończy niedola ludu!

Nowa ustawa amerykańska o immigracyi do Stanów Zjednoczonych.

Z dniem 1 lipca weszła w życie nowa ustawa amerykańska dla immigrantów. Ustawa ta jest bardzo obostrzona. Podajemy tu najważniejsze przepisy, które ci co mają zamiar emigrować, powinni bardzo dokładnie przeczytać. Albowiem różnym agentom i naganiaczom emigracyjnym o to tylko chodzi, aby sprzedać kartę na okręt — co się zaś stanie z emigrantem, o to ich głowa nie zaboli!

Postanowienia wstępne podwyższają podatek immigracyjny z dwóch dolarów na cztery dolary od głowy. Do uiszczenia podatku jest obowiązany każdy wychodźca, wstępujący na terytoryum Stanów Zjednoczonych, a odpowiedzialność za opłatę ponoszą Towarzystwa przewozowe, na których okrętach cudzoziemcy przybywają. Od opłaty podatku wolni są cudzoziemcy, bawiący przejazdem na ziemi amerykańskiej, dalej ci, którzy przed przybyciem do Stanów Zjednoczonych przebywali przynajmniej przez rok w Kanadzie, nowej Funlandyi, w Meksyku lub na Kubie, osoby przybywające z kolonij Stanów Zjednoczonych, oraz przejezdni, którym inne ustawy nie przeszkadzają w chwilowym pobycie na ziemi amerykańskiej. Natomiast, zgodnie z brzmieniem dawniejszej ustawy i nowa także wyłącza od immigracyi idyotów, głupkowatych, chorych umysłowo i słabych na umyśle, epileptyków, osoby, o których można przypuścić, że staną się ciężarem dla funduszów gminnych, zawodowych żebraków, suchotników, złoczyńców, wielożeńców, anarchistów, handlarzy żywym towarem, wreszcie robotników kontraktowych i osoby, które usiłują się dostać na nowo do Ameryki przed upływem roku od terminu wydalenia ich z jakiegobądź powodu.

Nowem i bardzo surowem jest postanowienie, że władze immigracyjne mają prawo wyłączyć od dostępu na ziemię amerykańską także osoby, które, aczkolwiek nie należą do żadnej z wspomnianych kategoryj, będą uznane przez lekarzy za tak słabe fizycznie, czy umysłowo, że przez to ich zdolność zarobkowania jest ograniczona.

Nowem również jest postanowienie, zabraniające wstępu do Ameryki tym cudzoziemcom, których przejazd opłacił ktoś drugi, lub którzy przybywają tylko dzięki otrzymanemu zasiłkowi. Immigrant, podejrzany o to, musi się wylegitymować ponad wszelką wątpliwość, oraz wykazać, że kosztów przejazdu nie opłaciła za niego ani bezpośrednio, ani pośrednio żadna korporacya, związek, gmina lub rząd zagraniczny. Dopuszczenie dzieci poniżej lat 16, które nie przybywają w towarzystwie obojga rodziców, lub ojca czy matki, jest zależne od opinii sekretarza dla handlu i pracy. Postanowienia o dopuszczaniu cudzoziemców, których przejazd opłacił ktoś inny, nie odnoszą się do przejezdnych.

Robotnicy, wykształceni zawodowo, mogą immigrować bez żadnych trudności, jeżeli chodzi o wprowadzenie w życie jakiejś gałęzi przemysłu, dla której nie można znaleźć w kraju doświadczonych sił roboczych. Zawodowi aktorzy, artyści, prelegenci, śpiewacy, duchowni, nauczyciele szkół i seminaryów, przedstawiciele wolnych zawodów nie mogą być uważani za pracowników kontraktowych i dlatego mają wstęp wolny na ziemię amerykańską.

Osobne paragrafy ustawy normują bardzo dokładnie legitymacye, jakie towarzystwa przewozowe mają składać za wychodźców. Dokumenty te powinny zawierać następujące daty: pełne nazwisko immigranta, wiek, płeć, stan małżeński czy wolny, zawód albo zajęcie, wskazówkę, czy umie czytać i pisać, narodowość, wyznanie, ostatnie miejsce zamieszkania, nazwiska i adresy najbliższych krewnych w kraju, skąd cudzoziemiec przybywa, port wylądowania, cel podróży i t. p. Inne rubryki zawierają wiadomości, czy posiada kartę okrętową i kolejową aż do celu podróży, czy koszt przejazdu opłaca sam, czy nie opłaca go za niego jakaś inna osoba, korporacya, gmina lub rząd, bo to zakazane; czy posiada 50 dolarów kapitału, lub jeżeli posiada mniej, dokładną wiadomość, że udaje się do krewnego lub przyjaciela, a w takim razie znowu dokładne nazwisko i adres odpowiedniej osoby; czy znajdował się kiedy w więzieniu lub w schronisku dla ubogich, czy korzystał ze wsparcia publicznego, czy przybywa wskutek oferty lub kontraktu, czy jest zdrowy duchowo i cieleśnie i t. p.

Kronika polityczna.

Goście ministra Korytowskiego. „Przyjaciel Ludu“ donosi: Posłowie centrowcy Szajer, Dobija i Stojałowski byli 23 lipca wraz z innymi „kolarzami“ na uczcie u ministra skarbu Korytowskiego i tak się tam spisali, że w całym parlamencie mówiono o tem następnego dnia. Poseł Dobija w stanie podpitym wszczął sprzeczkę z kolegą swoim posłem ks. Hanusiakiem i omal do bójki nie doszło. Szajer podpity, czerwony jak burak, tak się przysadził do cygar, że wkrótce wypróżniło się pudełko. A Stojałowski „dla koleżeństwa“ też sobie porządnie „zaprószył“ głowę.

Nieludzki ksiądz. W Zakliczynie, pow. Wieliczka, zmarł nagle na udar sercowy 46-letni gospodarz Piotr Pokusa. Gdy jeszcze nieboszczyk dawał znaki życia, wezwano miejscowego proboszcza do konającego gospodarza. Przybył proboszcz (Kozik się nazywa), ale zamiast Olejów św., udzielił mu kilka złośliwych uwag co do jego przekonań politycznych i nawet odezwał się do obecnych: Dajcież mu teraz prędko „Przyjaciela Ludu“! Tak ksiądz urągał nad ciepłym jeszcze trupem! Przy pogrzebie zemścił się prawdziwie „po katolicku“ ks. Kozik na nieboszczyku. Nie pozwolił mu wcale dzwonić, na cmentarz ciała nie odprowadził, ani wogóle nie chciał go po katolicku pogrzebać. To postępowanie wobec trupa ze strony proboszcza zrobiło wielkie i przykre zarazem wrażenie. Żaden z parafian nie spodziewał się, iż ksiądz będzie się znęcał nad trupem przeciwnika politycznego. Że to nie było po katolicku, ani miłości bliźniego Kozik tutaj nie okazał, o tem pisać nie trzeba. Tacy księża najwięcej szkody wyrządzają kościołowi — bo ich postępowanie jasno dowodzi, że słowa a czyny to u nich różnemi drogami wędrują! Tylko tak dalej rób Koziczku — kapłanie katolicki!

Opodatkowane dziady. Z Sąsiadowic, powiat Sambor donoszą nam, że na odpuście św. Anny, dnia 26 lipca bieżącego roku przeor tamtejszego klasztoru opodatkował wszystkich dziadów po 1 koronie na czas odpustu, zaś kramarzom podwyższył cenę „targowego“. Przedtem płacili kramarze po 15 ct., obecnie kazał sobie po 2 złr. zapłacić. Dziady żebrzące były wolne od wszelkiej opłaty na odpustach od swego zarobkowania, dopiero ks. przeor Bułkowski ściągnął podatek zarobkowy od każdego dziada po 1 koronie tytułem „placowego“ po to, żeby potem za to sprowadzić drogich win francuskich do klasztoru, bo piwnica w dobre i drogie wino bogata. Czy to również po katolicku — niechaj osądzą nawet stare dewotki i szczury kościelne.

Jak starosta chłopa-wyborcę wykiwał? Starostwo w Jaśle ukarało gospodarza Aleksandra Trznadla z Umieszcza za to, że miał strzelać do zajęcy, karą 40 koron. Przed wyborami starosta Rawski darował tę karę chłopu, ale pod warunkiem, że będzie głosował na centrowca ks. Męskiego. I rzeczywiście chłop głosował za te darowane 40 koron na Męskiego, ale z końcem zeszłego miesiąca przyszło do wójta w Umieszczu wezwanie ze starostwa jasielskiego, ażeby te 40 koron wójt od Trznadla ściągnął. Pytamy się więc, czy ustawa pozwala bezkarnie agitować przy wyborach karami administracyjnemi, czy oszukiwać chłopa godne jest człowieka honorowego i starosty w Jaśle, czy prokuratorya w Jaśle wytoczy p. Rawskiemu śledztwo o fałszerstwo wyborcze i nadużycie władzy urzędowej?

Ludowcy, a reforma wyborcza do sejmu. W ostatnim numerze „Przyjaciela Ludu“, własnego organu posła Stapińskiego, znajduje się wstępny artykuł w tej sprawie. Poseł Stapiński wzywa chłopów do urządzania zgromadzeń w sprawie reformy wyborczej i nadsyłania petycyi, a nadto wspomina o urządzeniu wielkiej manifestacyi chłopskiej we Lwowie podczas obrad sejmu, gdyby zgromadzenia i petycye nie wystarczyły szlachcicom. Naturalnie, że zgromadzenia i petycye nie wystarczą szlachcicom. P. Stapiński wiedzieć powinien, że jedynym argumentem ze szlachtą jest siła, że dobrowolnie nie ustąpią, z góry więc powinien przygotować masową demonstrancyę chłopską z całej Galicyi, jeżeli poważnie chce tej reformy i jeżeli zdaje sobie sprawę z doniosłości tej sprawy. Co do nas, to chcieliby-

śmy, żeby fala ruchu za tą reformą ogarnęła cały kraj od Białej po Brody, żeby wszystkie wsi i sioła rozkołysane były agitacyą za reformą wyborczą do sejmu, żeby zebrać masowy i zbiorowy dowód takim Stadnickim, iż chłopi rzeczywiście chcą reformy wyborczej! Nie zapominajmy, że muchę można i ręką zabić — kto się zaś wybiera na niedźwiedzia ten bierze ze sobą widły albo kłonice..... Zawsze wedle stawu grobla!....

Chłopi zamykajcie kieszenie! Nowe podatki nadchodzą! Na jednem z posiedzeń Izby panów, prezydent ministrów br. Beck rozwinął polityczny i finansowy program rządu. Omówiwszy obszernie sprawę ugody węgierskiej i stan austryackiego przemysłu, zaznaczył, że obecny stan finansów Austryi jest zadowalający. Jednakowoż ze względu na wielkie przedsięwzięcia, jakie rząd w tym roku przedsięwziąć zamierza, jest wykluczonem, aby rząd mógł pokryć wydatki z dotychczasowego dochodu. Dlatego też nieuniknionem wprost będzie wyszukanie, poza istniejącemi, nowych zródeł dochodu. Zapowiedział tedy minister prezydent zaprowadzenie nowych podatków. Jakiego jednak rodzaju one będą, minister nie mówił. Jak wiadomo, zamierzone jest najpierw podniesienie podatku spirytusowego, dochód jednak z niego w małej tylko części przypadnie na rzecz rządu; gdyż jest w pierwszym rzędzie przeznaczony na sanacyę finansów krajowych. Z tego można wnosić, że rząd nosi się z zamiarem wprowadzenia innych jeszcze podatków, które skarbowi państwa dadzą potrzebne dochody.

Wiec w kościele. W niedzielę dnia 19 maja br. podczas nabożeństwa w kościele parafialnym w Gdowie, miejscowy ksiądz miał kazanie, w którem piorunował na tow. Klemensiewicza. Nie podobało się to jednemu ze słuchaczy, stojących u drzwi kruchty, Janowi Cebuli, który dosyć głośno zawołał: „Źle na świecie się dzieje. Na gościńcu wiec, w karczmie wiec, w kościele wiec; nawet pomodlić się nie można“. To odezwanie się Cebuli spowodowało oskarżenie go o występek z § 303 uk. Rozprawa toczyła się przed trybunałem orzekającym w Krakowie. Oskarżony, który posiada najlepsze świadectwo moralności od gminy a nawet i od proboszcza, przyznał, że wyraził się w sposób wyżej przytoczony, lecz nie miał zamiaru krytykować kazania ani zakłócenia spokoju w kościele. Trybunał po przeprowadzonej rozprawie uznał Cebulę winnym przekroczenia § 303 uk., z powodu „nieprzyzwoitego zachowania“ i skazał go na dwa tygodnie aresztu z jednym postem co tydzień. Chłop nigdy nie znajdzie sprawiedliwości!

Dom robotniczy w Nowym Sączu. Zorganizowani robotnicy w Nowym Sączu przystąpili niedawno do budowy własnego Domu robotniczego. Fundusz na ten cel zebrany został ze składek robotniczych i udziałów. Dla ruchu robotniczego w Nowym Sączu Dom robotniczy posiadać będzie ogromne znaczenie. Organizacye robotnicze uzyskają własną siedzibę, która się stanie twierdzą naszego ruchu. Roboty około budowy już się rozpoczęły i postępują raźno naprzód. Pomagają w nich energicznie towarzysze-kolejarze w godzinach pozasłużbowych. Nową placówkę robotniczą witamy jaknajserdeczniej!

W sprawie urlopów żołnierzy na czas żniw. Jak wiadomo, ministerstwo wojny zarządziło, ażeby w okręgu 11 korpusu na czas 10 dni, to jest od dnia 25 lipca do 5 sierpnia bieżącego roku udzielono żołnierzom, zawodowym rolnikom, urlopu na ich prośbę, na czas żniw. Obecnie namiestnictwo rozesłało, za pośrednictwem starostw, do zwierzchności gminnych zapytania, żądając odpowiedzi wyczerpujących do dnia 15 sierpnia b. r. na następujące punkty: a) czy 10-cio—14 dniowe urlopy na czas żniw przyniosły rolnictwu spodziewane korzyści; b) czy urlopowani żołnierze rzeczywiście roboty w polu wykonywali, przyjęli je, lub wogóle starali się o nie w domu lub gdzieindziej; c) czy ze względu na stosunki co do żniw, w danym powiecie (klimat, uprawa różnych płodów rolnych) wystarcza tylko jeden termin urlopowania, czy też leżałoby w interesie gospodarstwa ustanowić różne terminy urlopów dla żołnierzy-rolników, a w takim razie, w jakiej ilości i w jakim czasie. Przy końcu sprawozdania swojego mają zwierzchności gminne podać imiennie urlopowanych żołnierzy, pułk, szarżę i rok asenterowania, pod osobistą odpowiedzialnością naczelników gmin.

Rozwiązanie sejmu czeskiego. „Hlasa Naroda“ dowiaduje się z źródła kompetentnego, że sejm czeski nie będzie już więcej zwołanym, lecz będzie rozwiązanym, a wybory odbędą się na podstawie dotychczasowej ordynacyi. Nietylko Niemcy, lecz także i wielu Czechów oświadcza się przeciw rozwiązaniu.

Złą to wróżbą dla nas, bo i szlachcice będą chcieli tego samego figla zrobić — ale pomału! Nie łatwo im to przyjdzie.

Kandydatura socyalistyczna do sejmu. Akcyę wyborczą za kandydaturą tow. A. Szmigielskiego prowadzą towarzysze zbarascy z ogromnym zapałem. Na polecenie powiatowego komitetu odbyły się we wszystkich wsiach zgromadzenia, na których wybrano kandydatów na prawyborców. Na zgromadzeniach referowali poseł tow. Ostapczuk, tow. Witoszyński, Buczak i inni. Poseł tow. Jacko Ostapczuk zwołuje oprócz tego zgromadzenia, na których składa sprawozdanie z działalności klubu socyalno-demokratycznego we Wiedniu. Na wszystkich tych zgromadzeniach uchwalają zebrani z zapałem kandydaturę tow. Szmigielskiego.

Nie będzie spokoju w Galicyi, dopóki nie zostanie wprowadzonem do Sejmu powszechne, równe, bezpośrednie, tajne prawo głosowania.

Listy z kraju.

Rządy wójtowskie.

Kościelec, dnia 29 lipca 1907 r. Szanowna Redakcyo „Prawa Ludu“! Proszę Szanowną Redakcyę, aby umieściła parę słów w „Prawie Ludu“ o tem, jak postępuje u nas naczelnik gminny z ludźmi. Do gminy naszej należy kawałek lasu gminnego, z którego ma każdy prawo kupić drzewa suchego na opał, i jak ma być sprzedaż, to wójt ma obowiązek ogłosić ją, żeby każdy wiedział, kiedy ma iść kupić drzewa. Ale wójt nasz tak nie postępuje, tylko zwoła swoich szwagrów i kumotrów i ci nakupują drzewa za marny grosz, że aż się koło domów przez niego przewracają. A jak inni gospodarze poszli i zapytali go, czemu nie ogłosił sprzedaży, to powiedział, że stróż gminny się upił i nie ogłosił. Teraz ludziska się żalą, że aż głowa boli słuchać, bo jeśli teraz kto chce kupić, to musi jednę lub dwie mile jechać po trochę drzewa. Wobec tego ludzie próbują sobie drzewo poprostu brać, i zdarzyło się u nas, że dwie kobiety poszły do lasu i wzięły po żerdce do ręki, to wójt podał do sądu i dostały po 7 dni aresztu. Ale gdybym ja był sędzią, to bym im wsypał miesiąc, bo jak we wybory, to na socyalistów było huzia, a teraz do socyalistów po poradę przychodzą! Widzisz kobieto, co to jest centrum katolickie; upominamy cię, abyś więcej na socyalistów nie wygadywała, bo socyalista jest tym, który plewi kąkol z pszenicy. Z pozdrowieniem: Czerwoni.

Jeszcze parę słów o wyborach.

Prądnik Czerwony, dnia 7 sierpnia 1907 r. Szanowna Redakcyo! Pozwólcie, że przytoczę tu trochę wspomnień wyborczych: Wójt z Prądnika Czerwonego, Jan Grabczak, każdemu, kto głosował na Bujaka fundował piwo, wino, i sam tak się upił, że leżał w szynku Marka Rotwajna na ziemi jak nie człowiek. Wszystko to może poświadczyć radny Prądnika Czerwonego Antoni Łyko. W Dominikańskiej kaplicy w Prądniku Czerwonym dnia 31 maja o godzinie piątej rano odbyła się msza na intencyę wyboru posła Bujaka. Rządca dóbr Dominikańskich odważył się powiedzieć takie słowa do robotników pracujących w polu, że wolałby widzieć krowy, świnie i dyabłów w kaplicy, aniżeli socyalistów. Świadek na to Stanisław Marzec. Numer 225 „Reformy“ zamieścił, że kolejarz, Andrzej Kaleta został napadnięty przez socyalistów i nożem raniony. Jest to nieprawda, bo Kaleta nie był tknięty i pełni służbę. Pozdawiamy Szanowną Redakcyę: G. C.

Precz z łajdakami centrowymi! precz z pańskimi lizuniami!

Nanen, koło Berlina, dnia 31 lipca 1907 r. Szanowni Towarzysze! Dziwno wam to może będzie, że się jeszcze tak późno po wyborach coś do powiedzenia o nich znajdzie, ale tylko czytajcie, to wam to nie będzie nic dziwnego. Podczas wyborów, w 36 okręgu w powiecie bielskim, gdzie kandydowali: towarzysz dr Gross i I. Daszyński przeciw centrowcowi Dobiji — co to wyborcom pańskie lasy obiecał — bardzo się nam centraki do agitacyi mięszali. Nietylko jednak słowem oszczerczem przeciw naszym kandydatom walczyli (np. opowiadał jeden z nich, że Daszyński podpisywał jakieś bluźniercze interpelacye w parlamencie), ale dopuszczali się czynnych gwałtów na spokojnych wyborcach. Tak naprzykład jeden z nich, karczmarz M. Dobija, w dzień drugich wyborów chwycił mnie, niżej podpisanego, za bary i rzucił mię do fosy na kamienie za to, żem wołał na jego robotnika, aby szedł głosować na Daszyńskiego. Zato go sąd w Białej skazał na zapłacenie 5 K grzywny i 20 K kosztów; on jednak rekursował do Wadowic. Inny znowu, żyd M. Szaffer, wachmistrz, który się na wybory z katolikami pogodził, zabawił się w denuncyanta. Oto było w Wilkowicach zgromadzenie, na którem był pewien ludowiec Franciszek Maślanka z Wilkowic, zajęty jako pisarz w urzędzie w Krakowie. Szaffer pisze tedy list do prezydenta miasta Krakowa, żeby natychmiast tego Maślankę z posady wydalić, ponieważ się on w politykę bawi na zgromadzeniach. Maślanka zaskarżył pana wachmistrza Szaffera do sądu w Białej. Sąd uznał Maślankę niewinnym i posadę dostał nazad. Niechże sobie ten wachmistrz ów wy-

soki nos zniży, a naszym towarzyszom w Wilkowcach niech da spokój. Kończę mój list i pozdrawiam pana Redaktora i tow. Daszyńskiego i wołam: niech żyje nasza partya socyalno-demokratyczna! precz z łajdakami centrowymi! precz z pańskimi lizuniami! Jakób Neufeld.

Niebezpieczny spoczynek południowy.

Dębica, 30 lipca 1907 r. — Szanowna Redakcyo! Jako niebezpieczny dla ruchu uznali spoczynek południowy dwaj panowie: inżynier kolejowy z rzeszowskiej ogrzewalni Kramer i zaglądacz do wozów Hauser z Krakowa, widząc robotników torowych przy moście kolejowym na trawniku odpoczywających około godziny drugiej. Niektórzy czytali gazetkę lub rozmawiali. W duszach szpiclowskich uroiło się niebezpieczeństwo! Gwałtu, chłop czyta, na oczy patrzy, ta i mówi! Co to będzie?! Cichaczem więc, jak przystało na donosicieli, donieśli o tem niebezpieczeństwie dyrekcyi, która zaś już za trzy dni posłała protokulanta z sekcyi Tarnowskiej do robotników na spytki: czy chodzą do pompy, czy pompenwärtrzy ich namawiają, aby się upominali o większą płacę lub wreszcie do strejku, no i dlaczego 18 lipca jeszcze o 2-giej popołudniu siedzieli. Denuncyantom zdawało się, że wyłapali robotników na siedzeniu już poza godziną południową, tymczasem przy protokole pokazało się, że robotnicy już dwa miesiące pracują przy wymianie progów na moście i tylko wtedy południe odbywają, jak mają czas na to między pociągami. A że czytają gazetki, to do tego mają takie same prawa, jak każdy inny człowiek. Myśleli donosiciele, że będzie za to jaka gwiazdka, ale zgasła zanim zaświeciła, a została tylko hańba! Drugi raz już się nie pokuszą zarobkować na chłopie! Czerwony strażnik.

Delikatny pan naczelnik!

Sędziszów, dnia 4 sierpnia 1907 r. — Szanowni Towarzysze! Pan Jaworski naczelnik tutejszej stacyi myśli, że ma jakichś pańszczyźnianych jeszcze chłopów, których jak jaki dworski karbowy traktuje po grubijańsku. Nie dawno temu, gdy robotnicy torowi dowożąc węgle wypożyczyli kilka stacyjnych koszów (w czemże mieli do budki węgle nosić, w czapce, panie Jaworski?) za to zwyzywał robotników: złodzieje, gałgany i t. p. wyrazami, których mógłby się wstydzić byle jaki chłystek, a tu pan naczelnik przezywa spracowanych ludzi niczem pijany rozbójnik.

Jeden ze sponiewieranych.

Prawdziwy Eisen—ma żelazne serce!

Dębica, dnia 3 sierpnia 1907 r. — Szanowny Towarzyszu Redaktorze! Dola robotników w fabryczce ślusarskiej u Eisena jest gorszą jak można się spodziewać po takich dziurach, jak Dębica, a majstrach, jakim jest Eisen i inni jemu podobni. Ale tym razem pomówimy tylko o Eisenie, gdyż tu jest zatrudnionych najwięcej robotników, przedewszystkiem nędznie płatnych! Eisen, jak każdy pomysłowy lichwiarz, dorabia się najwięcej chłopakami. Na 5—6 czeladników trzyma przeszło dziesięciu chłopców; urządza się tak, że może robotnika w każdej chwili wyrzucić z roboty. Chłopaków żydowskich, którzy śpią u niego, często budzi po nocach do wyjazdu końmi; roboty wyrabia prawie ze samego starego zużytego gdzieindziej żelaziwa, bo skupuje różne stare graty. Tu dopiero muszą się robotnicy narobić, aby porozbijać w kawałki, co wszystko powoduje ciężkie przepracowanie się robotników. Płaci zaś dziennie od 1 korony 10 halerzy do 1 korony 80 halerzy. W dodatku nie ma jakiegoś fachowego kierownika, tylko dla naganiania trzyma belfera z chajderu, który tyle rozumie się na robocie, jak wół na kadrylu. To wszystko staje się już nieznośnem! Robotnicy, jeżeli chcą sobie dolę poprawić, muszą się sami tem zająć, wywalczyć trzeba poprawę, a walczyć można z najlepszym skutkiem, jak są robotnicy wszyscy zorganizowani! Następnie zajmiemy się obszerniej temi mordowniami! Pozdrawiam Szanownych Towarzyszów

Wyzyskiwany Robotnik.

Z ruchu zawodowego wśród tkaczy.

Bielsko, 6 sierpnia 1907 r. Szanowna Redakcyo! Donoszę Wam, że chrześcijańsko-socyalna organizacya prowadziła ruch robotników z apretury i przędzalń za skróceniem czasu pracy i podwyższeniem płacy. Wybrano komitet, który konferował z fabrykantami i zgodzono się na takie płace zarobkowe, jakie płaci Moritz Graubner. Ponieważ inni fabrykanci mniej więcej tak samo płacą, więc robotnikom z apretury i przędzalń tylko w niektórych fabrykach poprawiono. Od żądania skrócenia czasu pracy chrześcijańsko-socyalna organizacya odstąpiła. Robotnicy nie są tem zadowoleni i właśnie u Graubnera, który to niby najwięcej płaci, zastrejkowali anmacherzy, żądając zniesienia premij i kor. 2·40 na dzień. Było to w poniedziałek 29 lipca. Tam każdy anmacher obsługuje jeden salfaktor, a siedem salfaktorów dogląda jeden spiner, a więc tam anmacher jest niejako spinerem, bo w innych fabrykach obsługuje 2 anmacherów, 1 salfaktor a na 2 salfaktory jest 1 spiner do dozorowania.

Owi anmacherzy są w chrześcijańsko-socyalnej organizacyi i kiedy zastrejkowali, to im ta organizacya doradziła: „róbcie sobie jak chcecie, ale chrześcijańsko-socyalna organizacya nie bierze za to na siebie odpowiedzialności“. Poszli tedy do

tow. Arbeitla i on w piątek strejk zakończył. Anmacherzy dostali poprawy 28 halerzy dziennie i wypłatę o 5 godzinie w sobotę wieczór, zamiast praktykowanej wypłaty o 6 godzinie dopiero. Roku przeszłego byli oni wszyscy w naszej organizacyi, ale zwabieni niskiemi wkładkami przez organizacyę chrześcijańsko-socyalną, przeszli do niej gromadnie; jednak kiedy im trzeba było pomódz, to ta organizacya nic nie zrobiła dla swych członków. Przeszłego roku zyskali anmacherzy przez naszą organizacyę 30 halerzy dziennie, a tego roku znowu 20 halerzy, a organizacya chrześcijańsko-socyalna nie chce ich znać i nic dziwnego, że robotnicy z tej organizacyi łamią ugodę swego komitetu i strejkują, bo z ugody na papierze bez poprawy zarobków robotnik nic nie ma.

Obecnie prowadzą tkacze z naszej organizacyi socyalno-demokratycznej ruch za zniesieniem pracy nocnej, skróceniem dnia roboczego z 11 na 10 godzin i wynagrodzeniem przy złym materyale na osnowach. W tym celu odbyło się już kilka zgromadzeń robotników tkackich, a teraz toczą się rokowania z organizacyą fabrykantów, ostatnie rokowanie odbędzie się w piątek dnia 9 sierpnia. Wczoraj odbyli tkacze zgromadzenie u Wertnera, na którem oświadczyli, że od postawionych żądań nie odstępują; że jeśli chrześcijańsko-socyalna organizacya cofnęła żądanie skrócenia dnia roboczego, to dowodzi jej podłości i nikczemności, a o to tkacze głowy sobie nie łamią, bo prędzej czy później członkowie tejże organizacyi muszą się przekonać, że ich chrześcijańsko-socyalna organizacya oszukuje. Już dziś członkowie tej organizacyi chcą napędzić swego sekretarza Rudę, bo mu nie dowierzają, a Ruda wmawia im, że o 10-godzinny dzień robotnicy nie muszą walczyć, bo w parlamencie się o to posłowie chrześcijańsko-socyalni postarają.

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

A. N.

Praktyki centrowców w Balinie.

Chrzanów, dnia 20 lipca 1907 roku. Szanowni Towarzysze! Jak Stohandel został posłem wybrany, zgłosił się do nas Jan Komanek z Balina, górnik, który podczas wyborów pełnił funkcyę hyeny wyborczej. Za swoją pracę otrzymał po 10 K dziennie i obiecano mu po wyborach jakie zabezpieczenie. Pieniądze wypłacał mu Olszewski, delegat Ligi przemysłowej ze Lwowa, brał naczelnika sądu w Chrzanowie, który mu obiecywał za każdy skradziony głos 1 koronę. Gdy mu po wyborach brakło pieniędzy, które otrzymywał od złodziei cudzych mandatów, zwrócił się pisemnie do amatora zarzutek Stohandla — lecz pomimo wysłania kilku listów i telegramu, nie otrzymał odpowiedzi. Zwrócił się więc do Chrzanowa do znanego domu, który się zwie rada powiatowa, a który był gniazdem reakcyi w czasie wyborczym; wyśmiano go i odpowiedziano mu, że niema pieniędzy. Gdy zwrócił się do znanych oberhyen wyborczych i pałkarzy, którzy bili podczas wyborów tow. Głogowskiego, Józefa Miśkiewicza i Piotra Oczkowskiego, odpowiedziano mu, aby się udał do mistrza Stojałowskiego.

Na terenie balińskim podczas głosowania operowali następujący naganiacze: Piotr Szczygieł z Balina, Piotr Oczkowski i Józef Pszczółka, pokątny pisarz z Chrzanowa, a co się działo podczas wyborów jest wprost skandalem. Jak sami wyborcy gotowi zeznać pod przysięgą, wypełnili oni kartek 675, a z urny wyszło koło 400, a przyczyna zaginięcia głosów była następująca: Gdy po ukończeniu aktu wyborczego znajdowali się w lokalu następujący amatorowie głosów: kierownik szkoły w Balinie Giermata i jego żona, Piotr Szczygieł, Piotr Oczkowski i Józef Pszczółka — Jan Komanek przystąpił do urny i wrzucił 50 kartek, które miał w kieszeni wypełnione na Stohandla i Szpondra i rzecz naturalna 50 kartek Kurowskiego musiano zniszczyć, bo by ilość kartek nie równała się z ogólną liczbą wyborców. Komisarzem wyborczym był nadstrażnik skarbowy z Chrzanowa. I co na to minister i Potocki, którzy nie mogą znaleźć nadużyć przy galicyjskich wyborach? Teraz płatne i podłe hyeny podnoszą głowę i wydają cichy pomruk, domagając się przyrzeczonej zapłaty, lecz bezskutecznie. Stohandel milczy, gdy już ma mandat, więc zamierzają mu urządzić owacyę, gdy się pokaże, jako rycerzowi, który strzelał do spokojnych górników w Sierszeckim lesie. A co powiedzą wyborcy z Ciężkowic, którym obiecał wybudować kopalnię na miejscu; albo w Suszowicach, którym obiecał zrobić drogę do lasu Potockiego, swojego protektora. Zobaczymy!

Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem

Czerwoni z Balina.

Do nowej wojny trzeba się szykować!

Z Lisieckiego, 10 sierpnia 1907. Szanowni Towarzysze! Nadchodzi czas nowej wojny — niezadługo trzeba będzie stoczyć bitwę z naszymi wrogami; więc naszem prawem i obowiązkiem jest organizować się do kupy i razem iść ręka w rękę, bo jeżeli się nie będziemy trzymać w jedności, to nam każdy poradzi. Niejeden mówi sobie: Ja wiem, że socyaliści najlepiej chcą dla ludu, ale oni tam i bezemnie zrobią. O bracia, nigdy tego nie mówcie, bo już tyle lat robili bez nas — ale kto robił? robiła szlachta, a robiła dla siebie. Jeżeli tak będziemy mówić dalej: że zrobią bez nas — to wnet musimy wyjechać wszyscy do Ameryki, na Saksy itd., tak, że w Galicyi zostaną tylko panowie i ich lizunie. Toć przy takiej jak dotąd gospodarce, za

parę lat chłopy nic nie będą mieli, bo więcej mieć będą długów, jak majątków, a drogo jest, więc chłop nie wyżyje z tego co zbierze, tylko musi przykupić. Wołajmy wszyscy: otworzyć granice, niech będzie tanio! Ksiądz Szponder raz wyjęzyczył się na zgromadzeniu w Liszkach, że trzeba zamknąć granice, żeby bydło i zboże było drogie! On tak mówi jak szlachta, że chłopi także sprzedają — sprzeda jeden, a trzydziestu kupuje. Więc ten „nasz“ poseł taką swoją pracą wyżenie tysiące ludu z kraju! Nie nadarmo też za nim tak wściekle agitowali sami panowie — ale każdy chłop ze zdrowym rozumem powinien wiedzieć, że jeżeli kogo rząd i panowie zachwalają, to ten jest wrogiem biednego narodu. Najbardziej zaś rząd i panowie boją się socyalistów, bo wiedzą, że tylko oni ten lud chcą wyprowadzić z pańskiej niewoli, gorszej od egipskiej. Dziś już wszyscy centraki żałują, że agitowali za centrowcami, ale już za późno — spodziewam się tylko, że na drugi raz będą najwierniejszymi agitatorami naszymi na korzyść socyalistów. Dziś nie śmią w oczy spojrzeć nikomu, bo judaszowe pieniądze przeszły, a sumienie im nie da spokoju, że przyłożyli dłoń do zdrady.

Wszyscy czytelnicy powinniście rozszerzać oświatę, czytać gazety ludowe nietylko sami sobie, lecz i wszystkim, bo oświata nas tylko może zbawić, bo człowiek bez oświaty sam nie wie, co robi, sam siebie do niewoli wprowadza! Póty nasza krzywda, póki naród ciemny nie przejrzy na oczy! Więc bracia, bierzmy się teraz do pracy, nie zasypiajmy, bo to rzecz ważna; bo kto kocha swój kraj i ojczyznę i chce, żeby go bieda nie wygnała, to niech przyłoży wielkich starań, aby odebrać to, co nam się należy — a szlachta niech sobie oberwie te gruszki na wierzbie, co nam je tyle lat obiecywała i jeszcze obiecuje! Pozdrawiam wszystkich towarzyszy. Piotr Wyroba.

Jak sobie pościelecie — tak będziecie spali!

Michałkowice, 5 sierpnia 1907 r. Szanowna Redakcyo! Czem dalej w las, tem więcej drzew — czem dłużej szlachecka klika będzie rządzić krajem, tem większa przepaść będzie nas dzielić, kiedy co nam we Wiedniu obcy dali, to nam niby rodacy zrabowali. Musimy mówić, że nam dali obcy, bo przecież Koło polskie głosowało przeciw równości wyborczej; trzeba tu przypomnieć mowę hrabiego Dzieduszyckiego w debacie nad reformą wyborczą, powiedział on, że przyszły parlament, wybrany na podstawie równego prawa, będzie skrzynką szczurów; tylko się rozchodzi o to, kto jest tymi szczurami, kto pożera wnioski posłów socyalno-demokratycznych? to wy, panowie patryoci, co macie na ustach wciąż: wiara i ojczyzna! A coście zrobili dla ludu polskiego? Wygnaliście nas z kraju przez ohydną gospodarkę waszą, wygnała nas bieda, a na drogę daliście nam analfabetyzm i fanatyzm religijny. Na kresach gniotą nas obce narodowości, pomimo, że mieliśmy na kopy rodaków ministrami; a Koło polskie nie widziało, jakie na Śląsku się nam krzywdy działy, choć śląski poseł zasiadał w Kole. Natomiast kto interpelował rząd o upaństwowienie gimnazyum w Cieszynie, jak nie tow. Daszyński; kto uświadamiał polski lud na Śląsku, nietylko pod względem społecznym, ale i narodowym, jak nie socyaliści? I wy, panowie Petelenze i Bujaki macie śmiałość zarzucać socyalistom, że chcą narodowość zniszczyć i że są beznarodowi? Przecie w programie socyalistycznym jest samorząd narodowy. Bracia! Ten robotnik lub włościanin, który wybiera takiego posła, co zasiada w Kole polskiem, równa się małemu dziecku, bo dziecko pcha rękę do ognia, choć krzyczy, że go parzy; tak samo chłopi, narzekają, że jest bieda, a przecież wybierają takich posłów, co jeszcze większą biedę sprowadzają na ojczyznę. Żaden poseł nie potrafi tak bronić spraw ludu-narodu, jak socyalno-demokratyczny, bo on się nie chciwi na nic innego, jak tylko na zaufanie u ludu. Pozdrawiam Was Towarzysze.

Józef S., tułacz za chlebem.

Walczmy o powszechne głosowanie do gminy! Wnet będzie inaczej!

Leśna powiat Żywiec, dnia 8 sierpnia 1907 r. Szanowna Redakcyo! W naszej gminie jest droga, którą przewożą materyały dla dóbr arcyksięcia Karola Stefana. Na reperacyę tej drogi dawał Wydział krajowy pieniądze, które jednak przez kilkanaście lat przepijali urzędnicy gminni, a gospodarze musieli sami drogę naprawiać. W roku 1906 gospodarze już więcej reperować nie chcieli, urząd gminny zameldował to w starostwie, i Wydział krajowy sam drogę naprawiał. Ogłoszono jednak w gminie, że kto dwa dni robić będzie przy drodze, nic na nią już płacić nie będzie. Ludzie pracowali po dwa dni, a tymczasem teraz przyszedł woźny z żandarmem i żądali płacenia na reperacyę. Kto się opierał, to mu poduszki z łóżka zabierali, lub posyłali do naczelnika gminy, aby się dowiedzieć, czy jest zapisane, że pracował dwa dni. Aby uniknąć tego sprawdzania, naczelnik gminy Antoni Biernat schował się do wychodka, a drugi urzędnik Ludwik Ciurla, tak się upił, że ani mówić, ani stać na nogach nie mógł. Tak się zachowują nasi urzędnicy gminni! Pozdrawiam Szanowną Redakcyę. T. H. A.

Łajdackie stosunki w żywieckiej Kasie chorych.

Żywiec, 10 sierpnia 1907 r. Szanowna Redakcyo! Już raz mieliśmy sposobność na tem miejscu za-

jąć się bliżej gospodarką żywieckiej Kasy chorych. Na nasze obwinienia, które przecież były ciężkiem oskarżeniem na robotnikach popełnione za krzywdy w bieżących latach miał zarząd kasy z osławionym Szwarcem na czele bezczelność nasze oskarżenia jako akt zemsty za przy wyborach do zarządu tej kasy poniesioną „klęskę“ przedstawić, i przedstawiać w oszczerczem sprostowaniu rzekome dobrodziejstwa Kasy w różowem świetle! Jeżeli od tego czasu nie zajmowaliśmy się w naszych pismach zarządem Kasy, to tylko dlatego, że spodziewaliśmy się, iż nieznośne stosunki w tej Kasie zmienią się, i że przecież tej haniebnej gospodarce się kres położy. Lecz bardzośmy się omylili. W ostatnich czasach mnożą się zażalenia chorych członków i zdaje się, iż zarząd zamierza zbankrutowaną Kasę na koszt chorych robotników odbudować. Ażeby nasze mniemanie potwierdzić, przytoczymy kilka zaledwie wypadków jaskrawych z licznych nam wiadomych.

Murarz Bydliński, zajęty od trzech miesięcy u budowniczego Fusgängera zachorował na katar płucny i przyszedł z „krankenzetlą“ do dra Idzińskiego. Ten wyjaśnia w specyalnym dopisku budowniczemu Fusgängerowi, że Bydliński od trzech lat choruje na gruźlicę i z Kas chorych Nowego Sącza i Przemyśla już przez 20 tygodni zapomogę pobierał; w chorym stanie przez budowniczego do pracy został przyjęty i dlatego do Kasy chorych przyjętym być nie może, ponieważ Kasa nie zdoła 20 tygodni zapomogi wypłacać.

Cieśla Piecuch, który po ciężkiej chorobie zapalenia płuc ledwie się do miasta zawlec mógł, przy każdem słowie męczącym kaszlem opadnięty, prosił dra Idzińskiego o wydanie „krankenzetli“, celem wydania należącej się mu zapomogi. Dr Idziński odmawia prośbie i chce Piecucha, ojca kilkorga dzieci, posłać do szpitala i odprawia go kartką przyjęcia do szpitala, gdzie Piecuch przy znanej opiece dra Idzińskiego iść się boi. Robotnik Wieczorek, z otwartemi ranami na palcach, (na których widok pana starostę Portego wstręt ogarniał) zostaje od dra Idzińskiego uznany jako uleczony i do pracy za zdolnego uznany.

Tak opiekuje się dr Idziński, jako lekarz Kasy chorych płacącymi członkami, którzy są zarazem jego chlebodawcami, dla których ma tylko szpital, który pod jego zarządem stał się instytucyą głodową i tuczarnią świń! Że obecne stosunki wywołały między robotnikami wielkie rozgoryczenie, dowodzi to, że są gotowi tę stajnię wyczyścić, w której trójka Schwarz, Ringer i Małek za krwawe grosze robotników się rozpychają, a członków tyranizują. Parlament dowie się, jaką protekcyą ten zarząd u tutejszych władz się cieszy i jak się ta instytucya zarządza, która jest przeznaczona dla dobra chorych robotników. Na tem dla korupcyi bujającem gruncie Galicyi nie będzie ten wonny kwiat długo kwitł — oto się już robotnicy postarają. Z braterskiem pozdrowieniem. Wasz.

Rozmaitości.

Komu w Austryi dzieje się lepiej, ogierom rządowym, czy dzieciom szkolnym? Na pytanie to daje „Freie Lehrerstimme“ („Wolny głos nauczycieli“) następującą odpowiedź: na utrzymanie ogierów rządowych wydaje ministerstwo rolnictwa w roku 1907 kwotę 4,689.620 K, obsługuje te drogie zwierzęta personal złożony z 8 majorów, 21 rotmistrzów, 18 weterynarzy, 158 podoficerów, 1318 żołnierzy, 122 robotników i 4 rachmistrzów. Personal ten „pielęgnuje“ 1746 ogierów. Na jednego nauczyciela wypada: w Czechach 70 do 80, w Galicyi 120 dzieci do nauki. Różnica więc jest taka: na 2 ogierów wypada 3 dozorców, a przeciętnie na 100 dzieci 1 nauczyciel.

Żniwa w Austryi postępują już w całej pełni. Jakkolwiek nie jest wykluczone, że zmiana pogody może przynieść pewne zmiany w wyniku zbiorów, to jednak zmiany te w każdym razie nie będą już znaczne. To też można już wydać sąd prawie pewny o wyniku zbiorów w Austryi. Zbiór pszenicy będzie w tym roku średnio dobry. Nie będzie on wprawdzie tak wydatny, jak w roku ubiegłym, ale będzie w każdym razie wynosił 13 i pół do 14 milionów cetn. metr., co nie jest wcale rezultatem złym. Gorzej wypadnie zbiór żyta. Tu wyrządziła znaczne szkody zmienna pogoda, tak że zbiór będzie znacznie mniej, niż średni. Jęczmień, znakomity co do jakości, da również zbiór tylko średni; podobnie wypadnie i zbiór owsa. Mimo to, rolnicy nie będą mogli nazwać roku bieżącego rokiem złym, gdyż jakkolwiek ilościowo wypada on gorzej, to jednak znaczny wzrost cen wszystkich gatunków zboża zapewnia im dochód z pól mało co mniejszy, niż w roku ubiegłym, doskonałym pod względem urodzaju.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Tow. N. Bielsko. B. chętnie będziemy drukować korespondencye. Przysyłajcie do każdego numeru listy, oraz krótkie notatki. Listy musimy mieć najpóźniej w poniedziałek każdego tygodnia. **Autor listu** z Ponikwi: „Echo obijające ludzkie ucho“, musi podać swoje nazwisko dla naszej wiadomości, oraz świadków, poczem list wydrukujemy. **Aug. Skrzyn.** w Trzcianie. List będzie umieszczony w ogłoszeniach. Odbicie fotografii w „Prawie Ludu“ kosztowałoby 12 koron. Po nadesłaniu pieniędzy fotografię i list ogłoszę. **Michał Kaczmarczyk.** Listu nie możemy w żaden sposób przeczytać, napiszcie wyraźnie o co chodzi.

Odpowiedzi od Administracyi.

Knapik J. Kościelec. Gazetkę wysyłamy regularnie, jeżeli nie dochodzi, proszę upomnąć się o nią na poczcie. Nr. 30 wysłaliśmy powtórnie. **Braca W., Józef Sarafin, Tomczyk W., Dobrowolski W., Majdan Kolb.** Numera okazowe z załączeniem czeku wysyłamy. **Waląg J.** Radwanice. 3 kor. 24 hal. otrzymaliśmy. Dziękujemy. **St. Włoch.** Trzebinia. Trzeba zawsze podawać wyraźny i dokładny adres, gdyż przez mylny adres poczta nie może doręczyć gazetki. Podał pan adres Woch i pod tym adresem wysyłamy, zamiast Włoch: prosimy o dokładny adres; Nr. 30 wysłaliśmy powtórnie. **Gluc J.** Budapest. Adres zmieniony. **Rudkowski J.** Nowy Targ. Gazetkę dla Nowotarskiego wysyłamy regularnie. Nie otrzymany Nr. 32 wysyłamy powtórnie, nie jest to winą naszą, zwróćcie się na pocztę, reklamujemy. **Jasuba J.**, Holtzendorf. **Uschilowski J.** Lawrence Mass. Żądaną gazetkę wysyłamy od Nr. 32. **Nowożenny.** Gdeszcze. Wysyłkę wstrzymujemy. **Hujski H.** Jaworzno. Nr. 32 wstrzymaliśmy, wysyłamy nadal. **Krzystek J.** Byczyna. 2 korony na prenumeratę II półrocza otrzymaliśmy.

Z targów zbożowych.

Kraków, 9 sierpnia 1907 r.

Płacono za 50 klg. netto: Pszenica biała od 11·— do 11·40. Pszenica czerwona i żółta: od 11·— do 11·40. Pszenica węgierska od 11·40 do 11·60. Żyto krajowe od 9·25 do 9·50. Żyto węgierskie od 9·70 do 9·95. Jęczmień na krupy od 7·80 do 8·—. Jęczmień browarny od —·— do —·— Owies z opłatą akcyzową od 9·50 do 9·75. Proso od —·— do —·—. Tatarka od —·— do —·—. Kukurudza od 7·50 do 8·—. Groch od 11·25 do 12·—. Fasola od 13·50 do 15·50. Wyka od 7·80 do 8·40 Rzepak zimowy od 16·50 do 17·50. Koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·— Tymotka od —·— do —·—. Esparsetta od —·— do —·—. Soczewica od 10·— do 12·—. Słoma od 2·60 do 3·—. Siano od 2·80 do 3·40. Koniczyna pastewna od 3·60 do 4·—. Ziemniaki od 2·— do 2·50. Jagły od —·— do —·—. Jaja za kopę 0·00 do 0·00. Masło za kilogram 0·00 do 0·00. Masło za garniec od —·— do —·—. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 000·—. Okowitana 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 000·—. Wszystko liczono w koronach.

Ogłoszenie.

Dnia 18 sierpnia 1907 r. o godzinie 2-giej popołudniu odbędzie się **w Nowym Targu** w domu Jana Rutkowskiego (na Berekach)

KONFERENCYA POWIATOWA.

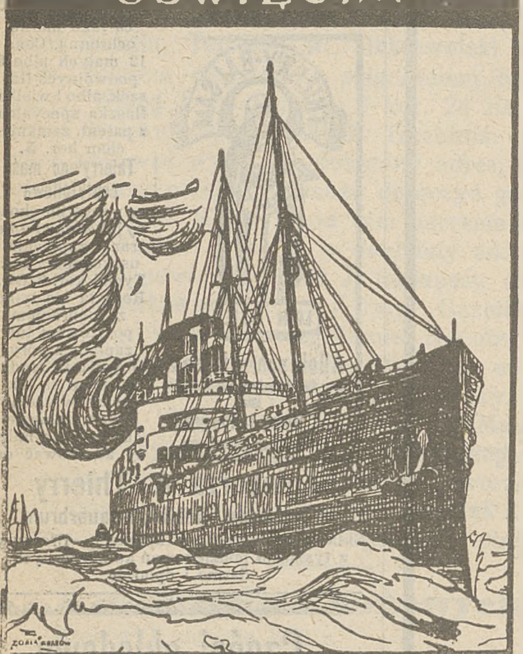
Na konferencyę tę zaprasza się mężów zaufania z gmin: Zakopane, Poronin, Czarny Dunajec, Nowy Targ, Raba wyżna, Chabówka, Krościenko, Maniowa.

Porządek dzienny:

1) Wybór prezydyum, 2) Sprawozdanie z ruchu partyjnego, 3) Prasa, 4) Założenie ogólno-zawodowego stowarzyszenia w Nowym Targu, 5) wybór komitetu powiatowego, 6) Wolne wnioski.

Za komitet: **Jan Rutkowski.**

ZOFIA BIESIADECKA
OŚWIĘCIM



Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo koncesyonowane

Biuro podróży
Zofii Biesiadeckiej
Oświęcim (dworzec)

sprzedaje bilety okrętowe do

Ameryki

I., II. i III. klasy dla parostatków pospiesznych, oraz bilety kolejowe dla kolei północno-amerykańskich we wszystkich kierunkach.

Ceny ściśle wedle taryf okrętowych i kolejowych.

Bilety okrętowe do Kanady

i bilety kolejowe kanadyjskie.

Prospekty darmo i opłatnie.



= Moje tanie ceny wzbudzają sensacyę

Niklowy Remontoir kieszonkowy z marką Systemu Roskopf, 36 godzin idący wraz z piękn. łańcuszkiem zł. 1·96, trzy sztuki zł. 5·50, sześć sztuk zł. 8·50. — Srebrny Roskopf o 3 kopertach, bardzo silny zł. 6·— Stalowy damski remontoir zł. 3·90. = Budzik najlepszy zł. 1·50. = Łańcuszki srebrne od zł. 1·— Zegarki damskie złote od zł. 10·—

Bogato ilustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

69

IGNACY CYPRES, KRAKÓW

ul. Floryańska 49.

Najlepsze i najtańsze

torty, ciasta weselne i piramidy

16 wykonuje fabryka

wyrobów cukierniczych

w Krakowie ul. Poselska 15

prowadzona pod osobistym zarządem

Romualda Pieczarki.

Proszę zawsze żądać wyrobu krajowego

Munka oszczędzające, jędrne mydło

z „nosorożcem" lub „kosą"

z pierwszej galicyjskiej parowej Fabryki mydła

SZYMONA MUNKA W ŻYWCU.

(Założonej w roku 1846). Próbki i cenniki darmo.

PŁASZOWSKA PAROWA

FABRYKA DACHÓWEK i CEGIEŁ

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Biuro w Krakowie, przy ul. św. Gertrudy 8,

Telefon biura Nr. 45 b. **Telefon fabryki Nr. 364.**

Poleca:

dachówki

tłoczone i ciągnięte czerwone, terowane lub dymione. — Rurki drenowe różnej wielkości, cegły maszynowe, podwójnie prasowane, fasadowe i okładzinowe.

Cenniki i próbki wysyła bezpłatnie

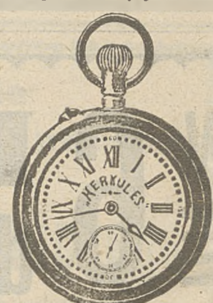
ZARZĄD.

Wyłączna sprzedaż

kieszonkowych zegarków „Herkules"

w ładnej oprawie, z dobrze idącym werkiem, ze sekundową wskazówką, w nocy świecący **zł. 1·50.**

Złr. 1·50.



Złr. 1·50.

Za nieodpowiednie — pieniądze z powrotem. Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie ilustr. katalog zegarków złotych, srebrnych i z chińskiego srebra, części składowych zegarków, wszelkiego rodzaju narzędzi i instrumentów muzycznych.

F. PAMM, Kraków,

ul. Zielona 3—104.

Odpowiedzialny Redaktor: Kazimierz Łapiński. Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.